Nr. 15 We Lwowie, 1 sierpnia 1929 Rok 51



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

†

JULJAN FAŁAT

ur. 1853 † 1929.

Szczegóły z życia i twórczości Fałata zbyt są znane, ażeby je trzeba było na tem miejscu przypominać. Odświeżyła je zresztą w pamięci cała prasa polska, gdy z Bystrej nadeszła bolesna i nieoczekiwana wiadomość o Jego zgonie.

Kiedy jednak wspominamy Go z żalem, kiedy wspominamy Go w „Łowcu", są pewne momenty, zasługujące tu właśnie na podkreślenie.

Powiedzmy więc, że chociaż był On własnością i dumą całego Narodu, świat łowiecki czuje tę serdeczną potrzebę, by stanąć w pierwszych szeregach społeczeństwa, pochylającego się nad Jego grobem. Bo któż bardziej, niż świat łowiecki, poza mecenasami i historykami sztuki malarskiej, rozumiał, odczuwał i kochał Juljana Fałata? I któż znowu najlepiej umiał oddać te uczucia i w sposób niedościgniony przedstawić znaczenie Fałata, jeśli nie myśliwy? Pisarz-myśliwy: Zaborowski. Każde słowo jego cudownego szkicu pod tytułem: „Fałat i Polesie"[1]) wyrwane jest z serca i mózgu czytelnika, który jednak nie umiałby się wypowiedzieć tak, jak to za wszystkich zrobił Zaborowski. Niepodobna jędrniej ująć w słowa ludzkiej mowy tego zjawiska, jakiem był Fałat dla sztuki wogóle, a dla malarskiej apoteozy łowiectwa polskiego, z punktu widzenia i plastycznego i historycznego, w szczególności.

Żal wielki zbiera, gdy się pomyśli, że epoka, poczęta przez pojawienie się Fałata na polu malarstwa i łowiectwa w malarstwie, zamknęła się raz na zawsze. Paletą i pędzlem Fałata nikt więcej posłużyć się nie potrafi. To tak jak miecz olbrzyma. Nikt nie zdoła go udźwignąć. Gdyby nawet były talenty i byli naśladowcy, nie będzie już w Polsce takich łowów, jakie widział Fałat. Dość przypomnieć fragment z Jego pamiętnika, opu-

---

[1]) Na pamiątkę 75-letnich urodzin Mistrza. Zob. „Łowiec Polski" 1928, Nr 50. (Zeszyt, poświęcony Fałatowi).

blikowany w „Łowcu Polskim" [2]), a opisujący łowy 4-tygodniowe, na których padło 30 niedźwiedzi! „Było to — jak sam Mistrz pisze — ostatnie polowanie prawdziwie radziwiłłowskie."

— —

My tu w Małopolsce mieliśmy jeszcze jeden powód do radowania się sławą Fałata i do żałoby po Jego śmierci. Fałat był dzieckiem wsi małopolskiej.

Tuligłowy!...

Imię to, powszechnie znane i szanowane w szerokich kołach naszego ziemiaństwa ze względu na tradycje, przekazywane z pokolenia na pokolenie tamtejszych dziedziców, — rozniosła sława Fałata po dalekim świecie.

Rozłożysta, jasna wieś, wrośnięta w szeroką płaszczyznę naddniestrzańską, na południe od Komarna. Strzechy, wśród zieleni, tłoczą się ku sobie, jak grzyby w gaju, potem rozproszone i coraz mniejsze i mniejsze dla oka, gubią się w bladej dali. Wśród zgrzybiałych lip kościółek. Murowany, sklepiony, niezwykłego w tych stronach typu. Opodal, na falistej wyniosłości nizinnego terenu, stary dwór jaśniał z poza ściany rówieśników swych, drzew majestatycznych. Droga, wijąca się popod ogród dworski, przecina łąki i pola, potem lasek z pasieką, potem jeszcze jedną wioskę: Susułów i urywa się nad Dniestrem. Na drugim brzegu rzeki błota, z których niema już dziś śladu. Ale naonczas ciągnęły się, jak okiem sięgnąć, na południe, wschód i zachód bezbrzeżne. Po wierzchu rdzawy, kępiasty, elastyczny kożuch o zielonawej, nikłej powłoce roślinnej, ustępującej tu i ówdzie miejsca zdradliwej topieli lub strumykowi o czerwonawym, leniwym nurcie. Tu lęgło się w niezmiernych ilościach wszelakie ptactwo błotne.

Fałat, za młodych swych lat, niewątpliwie znał te błota. I nieraz musiał widzieć myśliwych, powracających z pękami ubitego ptactwa. Ale nadto widywał i inne rzeczy, które z pewnością wryły się w jego wrażliwą pamięć. Dwór tuligłowski posiadał w owych czasach nielada stadninę. Posiadał psiarnię — przedewszystkiem charty. Czy widok jeźdźców, uganiających się po polach z chartami za szarakiem lub lisem, nie były to pierwsze silne wrażenia przyszłego malarza łowów? Wrażenia tak różniące się od tych codziennych, które otaczały go w ubogim domku rodzicielskim. Wszak ojciec, syn wieśniaka z pobliskiej wsi, Chłopy, był organistą, a jedynie swą pracowitością i prawością zdobył sobie niepośledni szacunek na tem stanowisku, które w hierarchji społecznej w Polsce — jak Fałat sam dowcipnie zauważa w swych, częściowo ogłoszonych pamiętnikach — niższe było od stanowiska „lokaja proboszczowskiego".

Od najwcześniejszej młodości Juljan martwił ojca. Nie okazywał ochoty do pilnowania krów, nie miał wielkiego pociągu do nauki — zdradzał jedynie dziwny pociąg do rysunku. Przechowały się z owego czasu niektóre szkice. Dziś relikwje. Np. portret ojca, lub widok kościółka tuligłowskiego. Świtający genjusz musiał jednak walczyć nietylko z uprzedzeniami rodzica. Kiedy po jakiem takiem przebyciu nauk szkolnych, osiągnął cel swych marzeń: krakowską szkołę Sztuk pięknych, tu spotkało go gorżkie przyjęcie: prof. Łuszczkiewicz, wicedyrektor szkoły, powaga ówczesnego kierunku w malarstwie, zlekceważył młodego zapaleńca, odmówił mu talentu i radził powrócić do domu, — paść krowy.

Ale stało się, jak z wielu innymi genjalnymi duchami. Przeszkody nie zdawały się dla nich istnieć. Iskra Boża triumfowała wkońcu.

— —

Właściwy sobie żywioł odkrył Fałat na Polesiu i na Litwie. Rozgłos imienia Jego poszedł zaś po całej Europie po słynnych polowaniach nieświeskich, w których brał udział Wilhelm Pruski, późniejszy cesarz. Wtedy to powstały przepyszne akwarele, reprodukowane następnie fotograficznie przez Towarzystwo Fotograficzne w Berlinie, a składające się na album pod tytułem: Souvenir de la chasse à l'ours donnée à Nieśwież en l' honneur de Son Altesse Royale le Prince Guillaume de Prusse chez Son Altesse le Prince Antoine Radziwiłł, 1886. Album wydany był w ograniczonej liczbie egzemplarzy. Niestety klisze do niego nie zostały zachowane [3]).

Dzieła Fałata o motywach myśliwskich wymagałyby osobnego opracowania. Czy praca taka będzie kiedy podjęta? Bądź co bądź samo choćby tylko skatalogowanie tych dzieł, ze względu na ich mnogość, przedstawiałoby ogromne trudności.

— —

Dziś podajemy tu reprodukcję jednego ze znakomitszych obrazów Fałata, obrazu, będącego własnością Galerji Miejskiej we Lwowie, a zatytułowanego: „Dwa Światy". Nie należy on do najbardziej znanych i dlatego pragniemy z nim zapoznać ogół Czytelników „Łowca". Obraz ten działa w niezwykły sposób na wyobraźnię widza. Piękną jego interpretację zawdzięczamy p. Mieczysławowi Treterowi, autorowi monografji o Fałacie [4]). Powtarzamy z niej główniejsze ustępy:

---

[2]) „Łowiec Polski", tenże zeszyt, str. 886.

[3]) Wiadomość tę podaję na podstawie informacyj, zasięgniętych w Berlinie.

[4]) M. Treter. Fałat. Charakterystyka jego działalności artystycznej w latach 1876—1926 z 34 reprodukcjami, Gebethner i Wolff, 1926. (W 230 egzemplarzach numerowanych).



JULJAN FAŁAT „DWA SWIATY”

Własność Galerji Miejskiej we Lwowie.

„W pracowni zadumanemu przed sztalugą artyście stają przed oczyma duszy dziwne jakieś zjawy, w podnieconej twórczą gorączką wyobraźni snuje się fantastyczny korowód... Marzą mu się cudowne jakieś wizje, domagające się artystycznej realizacji... Tłumny krąg wyobrażeń, w duszy artysty skojarzonych po tylu przeżyciach, w tylu odbytych podróżach, od Madrytu aż po Tokio i Jokohamę, na północ do puszcz litewskich i na południe pod nieskażony lazur włoskiego nieba — cały ten krąg, owiany mgłą wspomnień, nastrojów, sentymentu, ciśnie się pod pędzel malarza, pogrążonego w zadumie... A wśród tych licznych fantasmagoryj, realne zjawy owego najcudowniejszego dziwu świata: kobiety, której akt pragnie przykuć do siebie oczy artysty...

„Którą z tych wizyj wybrać i zatrzymać przed sobą, dla ucieleśnienia jej istoty w kształtach i barwach obrazu?...

„Skąd czerpać natchnienie, jaki wytknąć kierunek dalszej artystycznej działalności...

„Chwila skupionej ciszy i tajemnego milczenia, kiedy duch człowieka szuka wyjścia z nagromadzonego chaosu rozterek — chwila wątpienia, kiedy artysta-plastyk pragnie odnaleść znak zewnętrzny, własny, odrębny, widoczny jednak i zrozumiały dla wszystkich...

„To wyczytać możemy z lewej i górnej części tej akwarelowej fantazji Fałata, która uplastycznia nam genezę Jego sztuki...

„Nagle, niczem Gajowy w Soplicowskim dworku, który tam „przerwał nareszcie nudny tok obiadowania”, oznajmiając: „Niedźwiedź Mospanie” — przerywa cichą zadumę artysty tłum zgiełkliwy i barwny charakterystycznych postaci myśliwych, gajowych, naganiaczy i t. d., znanych wszystkim tak dobrze z licznych obrazów Fałata...

„Pierzchnąć muszą z przed oczu artysty wszystkie zjawy, niedoczekawszy się artystycznej realizacji, bo oto w malarzu naszym odezwał się prawdziwy syn ziemi, poeta polskiej przyrody i nieodłącznego od niej polskiego ludu...

„Precz tedy wszelkie, najponętniejsze choćby fantasmagorje. Żywa przyroda i żywy człowiek staje się dla Fałata najwłaściwszą dziedziną artystycznych zainteresowań. Z dusznego mroku niepewności wyrwał go donośny głos kniei i śnieżnych pól, ten głos przyrody, który artysta tak dobrze rozumie, bo umiłował jego echa w każdem polskiem drzewie”...

Witołd Ziembicki

ALEKSANDER PRZEDRZYMIRSKI

Nasze myszołowy

Mówię o nich w liczbie mnogiej, bo ziemie nasze odwiedza ich dwa rodzaje.

Jeden z nich myszołów zwykły, Buteo vulgaris, przylatuje do nas z wiosną, gnieździ się, a w późnej jesieni nas opuszcza. W wyjątkowo bogatych w myszy latach, wydarza się, że ptak ten znęcony obfitym żerem pozostaje u nas i przez zimę, w ograniczonej jednak bardzo ilości.

Drugi myszołów, t. zw. włochaty, Archibuteo lagopus, jest dzieckiem wysokiej północy, zjawia się u nas najwcześniej z końcem października, a z końcem marca lub najpóźniej w pierwszych dniach kwietnia, powraca do swojej zimnej ojczyzny.

Pożywieniem tak jednego jak i drugiego są prawie wyłącznie drobne gryzonie, w chwytaniu których są obydwa nieporównanymi mistrzami, specjalnie do takich łowów przez przyrodę wyposażonymi. — Jest to zdanie najznakomitszych ornitologów naszych i obcych, zdanie oparte na długoletnich i sumiennych badaniach i zanadto już ustalone i poparte przez najmiarodajniejsze w tym przedmiocie naukowe powagi, ażeby te twierdzenia nie zgadzały się z rzeczywistością.

Lecz bardziej jeszcze od zdania tych powag, są, dla mnie osobiście, miarodajnemi własne moje obserwacje, przeprowadzone sumiennie i z wyjątkowem umiłowaniem przedmiotu, od mojej najwcześniejszej młodości a więc w ciągu lat przeszło pięćdziesięciu, a które co do myszołowa najzupełniej zdanie wielkich mistrzów potwierdzają.

Ornitologja krajowa była zawsze wielkiem mojem umiłowaniem. Patrzałem i dostrzegać i rozróżniać umiałem i dotąd umię, jak mało ktoś drugi, dla kogo te sprawy nie miały tej co dla mnie wartości, lub komu brakło teoretycznego przygotowania do czynienia praktycznych i rzeczywiście miarodajnych spostrzeżeń.

Na podstawie tych długoletnich studjów życia myszołowów twierdzę stanowczo, że obydwa są ptakami w wysokim stopniu pożytecznej dla roli i lasu, a dobrobytowi zwierzyny łownej zagrażają w tak minimalnym stopniu, że szkody przez nie w zwierzynie zrządzane nikną zupełnie w porównaniu z ich pożyteczną działalnością.

Na poparcie tego twierdzenia przytaczam tu krótką statystykę zaczerpniętą z moich zapisków. — Sekcjonowałem w życiu 47 myszołowów, z tego 20 zwyczajnych (letnich) a 27 włochatych (zimowych). U myszołowów włochatych znalazłem w wolach i żołądkach same myszy prócz dwóch wypadków, gdzie oprócz myszy dały się rozróżnić jeszcze łapki i kawałki futerka pochodzące z łasic.

U myszołowów zwykłych zawartość wolów i żołądków była bardziej urozmaicona, bo oprócz podstawowych myszy, znajdywałem: chomiki, krety, bardzo często żaby a raz nawet padalca — i niestety w trzech wypadkach, niewątpliwe resztki malutkich dopiero co urodzonych zajączków. — Ale to takie podobne do myszy, że biedny myszołów (może krótkowidz) mógł się pomylić. Resztek, ani piór ptaków, nigdy nie znalazłem.

A więc licząc procentowo, wykazały moje badania pożyteczną działalność myszołowów w 93,6% a tylko w 6,4

Najpiękniejsze w poleskiej kniei dublety

Wspomnienia z niedalekiej przeszłości

napisał Poleszuk

Ciąg dalszy

Kiedy wreszcie cała ta rzesza, narazie oszołomiona nagłem przebudzeniem ze snu, a potem osłupiała z przerażenia, choć trochę oprzytomniała, a bandyci jak złe duchy leśne tak nagle znikli, jak i pojawili się, zaczęto zastanawiać się co dalej robić:

Maszynista miał wprawdzie zapowiedziane sobie przez herszta bandy, ażeby w przeciągu godziny nie ruszał pociągu z miejsca, ale gdyby nawet ta zapowiedź i nie miała miejsca, to przeprowadzenie pociągu przez rozkręcone szyny na mostku, jak również i cofnięcie go z powrotem do najbliższej stacji ze względu na możność zderzenia się z innym pociągiem, unieruchomiały go do czasu nadejścia jakiejś pomocy z najbliższych stacji, które trzeba było o wypadku zawiadomić; więc znalazło się zaraz kilku ochotników, którzy piechotą do Łowczy w tym celu ruszyli.

Pozostali podróżni wylegli tymczasem w bardzo fantastycznych i mocno zdekompletowanych strojach z wagonów na plant kolejowy, komentując szczegóły napadu i podziwiając spryt Semenka, który wraz ze swoją psią czwórką, był uznany za bohatera dnia.

Z wielką dumą prowadził ją też na smyczy za sobą. Ali pochłonięta była całkowicie misją samarytańską.

Ale wreszcie, gdy wszystko już o ile możności uspokoiło się, Semenek, ciągle spoglądający na otaczającą puszczę, podszedł z psami do Ordy i wahając się zaproponował.

— Jasnyj panie. A żeby tak za tymi banditami pustyły naszych sobak, kotryby doweły nas do ich na miesto?

Orda na moment zastanowił się i spojrzał pytającym wzrokiem na Ali, w którą już wstąpił duch rycerski i zawziętość przeciwko rabusiom:

— Puśćmy psy — kusiła go. — Napewno dojdą do nich po tropach, a chociaż im sami nie poradzimy, to tymczasem nadejdzie jakaś pomoc i może choć kilku z nich wyłapiemy.

Orda zachwycony tą wojowniczością swojego bóstwa, a sam dosyć awanturniczy z usposobienia, kazał Seme-

proc. szkodliwą. Czyż wobec takiego wyniku można rzucić bezwzględne Anathema na tak zasłużone ptaki.

W życiu nie widziałem osobiście nigdy myszołowa, uderzającego na jakąkolwiek zwierzynę łowną lub na ptaki, a przeciwnie bardzo często widywałem myszołowy przelatujące nisko nad siedzącemi na śniegu stadkami kuropatw, które zupełnie na to nie reagowały gdyż z doświadczenia wiedziały, że nic im nie grozi.

A wiadomo jaką panikę wywołuje wśród wszelkiego ptactwa pojawienie się gołębiarza, lub sokoła wędrownego, a choćby krogulca, jakie larum podnoszą wrony i jak namiętnie ścigają rozbójnika, podczas gdy pojawienie się myszołowa traktowane jest przez ptactwo zupełnie obojętnie. Tak samo obojętnie zachowują się kaczki na stawach wobec orła rybołowa (Pandion haliaetus) a kryją się w panicznym popłochu przed gołębiarzem, kanią królewską, błotniakiem stawowym i większemi sokołami (sokołem wędrownym i rarogiem). Takie wskazania z księgi przyrody trzeba umieć dostrzegać i czerpać z nich naukę i odpowiednie wnioski.

Przed laty miałem w dużej klatce dwa myszołowy włochate, które lekko postrzelone wykurowały się zupełnie i następnej zimy zostały obdarzone wolnością.

Zdarzało się, że w klatce tych myszołowów leżały tygodniami zastrzelone wrony lub zgasłe naturalną śmiercią sędziwe kury nietknięte, aż do chwili, gdy trzeba je było stamtąd usunąć. Natomiast trzeba było widzieć z jaką furją rzucały się te apatyczne zwykle ptaki gdy im puszczono do klatki złowione żywcem szczury lub podawano zabite myszy. — Skrzynkową łapkę na szczury znały doskonale i gdy tylko z daleka ją ujrzały przeistaczały się w jakieś krwiożercze harpie, nastraszały wszystkie pióra, czepiały się szponami siatki drucianej i nie mogły doczekać siz chwili, gdy im skrzynkę wsuną do klatki i otworzą. A tymczasem martwy kapłon leżał nietknięty. Prócz szczurów i myszy podawałem im mięso wołowe i cielęcinę, jadły je ale bez zapału i tylko zmuszone głodem. — Wron i drobiu nie tknęły nigdy.

W bieżącym roku (1928/9), roku wyjątkowych mrozów i ogólnego głodu dla dzikich ptaków i zwierząt, miałem w ogrodzie dwa myszołowy włochate, przesiadujące stale na raz obranych drzewach od końca grudnia do końca marca. Czem te biedaki żyły doprawdy nie wiem i zapytywałem sam siebie, czy nie należałoby ich z litości zastrzelić. W tym samym ogrodzie tuliło się duże stado kuropatw (16 sztuk), którym ciągle coś podsypywałem i udało mi się utrzymać 12 sztuk do wiosny. Otóż zdarzało się i to niejednokrotnie, że kuropatwy maszerowały tuż pod drzewem, na którem siedział smutny, głodny, napuszony myszołów, a nigdy nie widziałem patrząc przez dobre szkła, by go ta kuropatwia wędrówka zainteresowała.

Nagle zaczął ginąć drób. — Podwórzowy vox populi oskarżał jednogłośnie moje myszołowy. Nie chciałem wierzyć i myszołowy pozostały na swoich drzewach nie niepokojone.

Pewnego dnia z końcem stycznia zostałem zaalarmowany, że myszołów dopiero co pochwycił kurę i spożywa ją za stajnią. Chwytam strzelbę, podkradam się i widzę Palumbariusa znikającego za węgłem stodoły z kurą w szponach. Myszołowy siedziały tymczasem spokojnie na swoich stanowiskach. Mrozy były straszne i mimo ciepłego zwykle kurnika, znalazła się któregoś ranka ja-

---

nowi wziąć jeden z porzuconych przez bandytów karabin, zebrać zapas porozsypywanych przez nich ładunków, sam uzbroił się w swój sztucer, Ali dał dubeltówkę i wyruszyli z psami w zarośla.

Ledwo wprowadzili psy w las, gdy te przyknęły nosy do ziemi, szarpiąc się na smyczy i rwać się jak opętane, zaczęły gwałtownie ujadać.

— Puszczaj! — polecił Semenowi Orda — i cała czwórka z miejsca zagrała według wszelkich prawideł sztuki myśliwskiej.

Semenek fachowo obejrzał miejsce skąd psy ruszyły i śmiejąc się do Ordy, zaraportował:

— Koz pohnały. Tiepier im nie do banditow — i rzeczywiście na silnej rosie puszczy wyraźnie odbijał się trop stadka kilku sztuk kóz, które przed kilku godzinami przeszły przez plant kolejowy i, spłoszone zasadzką, poszły w głąb knieji.

Cicha dotąd puszcza, której majestatyczną, idealną ciszę zgwałcił niedawno okropny, brutalny dysonans nocnego napadu, zagrała teraz najcudowniejszą, harmonijną symfonją przyrody, w której, jak w najlepszej orkiestrze, melodję prowadziły dwa wiolinowe głosy „Lutni" i „Śpiewki", a idealnie im akompanjowały: wysoki tenor „Dunaja" i aksamitny, poważny bas „Hałasa".

Przyroda weszła z nowu w swe pogwałcone przez człowieka prawa: grała harmonją psiego głosu jak prawdziwy wirtuoz.

Rycerskiego, ale nie bardzo celowego projektu polowania na bandytów, psy nie podtrzymały, a idąc za głosem swojego fachu, uniemożliwiły go, więc trzeba było wracać do opuszczonego pociągu.

Po paru godzinach przybyły władze kolejowe i bezpieczeństwa, więc zaczęła się normalna procedura śledztwa i fachowy pościg za bandytami, a że Orda i Ali znaleźli się właśnie niedaleko od celu swojej myśliwskiej wyprawy, więc wyszukali zpośród podróżnych dwóch amatorów do przeniesienia im bagażów i piechotą, kilka kilometrów przez puszczę, udali się do gajówki znajomego Ordzie leśnika... Mykity.

Gospodarz gajówki, jakkolwiek zawczasu był uprzedzony o projektowanem w jego rewirze polowaniu i przyjeździe Ordy, spotkał przybyłych jakiś zgaszony i jakby zaniepokojony. Na żartobliwą uwagę Ordy, że jakoś nie bardzo gościnnie ich przyjmuje, westchnął ciężko:

kaś czubatka bez życia. Kazałem ją podrzucić pod drzewo, na którem przesiadywał zwykle jeden z myszołowów. Czyniąc to nie miałem wielkiej nadziei co do przyjęcia daru, pamiętając moje ujemne pod tym względem doświadczenia z chowanemi w klatce myszołowami.

Tymczasem okazało się jak prawdziwem jest przysłowie „Głód to najlepszy kucharz". Kura została doszczętnie skonsumowana i to viribus unitis przez obydwa myszołowy. Za kurą poszedł krogulec i kilka wron. Mróz 30-sto stopniowy i półtora metrowe śniegi, sprawiły tę gastronomiczną ewolucję.

Teraz zapytuję, coby powiedział ktoś obcy zastawszy dwa myszołowy na kurze, a nie znając jej historji. — Byłby święcie przekonany, że zastał je na świeżo upolowanym łupie i nowy ciężki kamień zaciężyłby na dobrej sławie myszołowa.

Tyle z własnych doświadczeń. Lecz „Łowiec" rozbrzmiewa od dłuższego czasu aktami oskarżenia przeciw myszołowowi. Prokuratorami są znani myśliwi.

W mojem życiu pamiętam poprzednio dwie krucjaty przeciw myszołowowi, obecnie jest już trzecia. Co pewien okres sprawa się zaognia. Młodzi przeważnie prokuratorowie żądają kary śmierci na biedne myszołowy. Nie dziwię się, młodość jest energiczna i szybka w decyzjach i czynach, których czasem po niewczasie żałować trzeba.

Z najlepszą zapewne wiarą cytują w „Łowcu" oskarżyciele myszołowa konkretne ujemne fakta.

Dziwnem mi się wydać musi, że pomimo, że zawsze bardzo starannie patrzyłem i do patrzenia dużo sposobności miałem, nigdy przez lat przeszło pięćdziesiąt takich faktów agresywności myszołowa sam nie widziałem i z fachowej literatury ich nie znam.

Skłania mnie to do następujących przypuszczeń. Albo Szanowni Autorowie popełniają pomyłkę co do „osoby", biorąc inne drapieżniki za myszołowy, albo tegoroczna wyjątkowo groźna zima i głód, zmusiły „zacne" dotąd indywidualności do bandytyzmu.

Co do pierwszego przypuszczenia nikt nie jest w stanie wyobrazić sobie jak horendalne pomyłki popełniają nieraz myśliwi w oznaczeniu rodzaju ptaka lub nawet w jego opisie, choć mieli go zabitego w ręku.

Przytoczę tu dwa fakty. Jeden z moich sąsiadów powiedział mi raz, że właśnie zabito u niego kaczkę, posiadającą dwa czuby j e d e n z a d r u g i m. — Powiedziałem mu na to, że u nas dotąd takiej kaczki nie znamy i że wydaje mi się to nieprawdopodobnem. Sąsiad trochę się oburzył i obiecał przysłać mi kaczkę nazajutrz do oglądnięcia. Nie mogem doczekać się przesyłki. Wreszcie dostaję ją, rozwijam i znajduje Tracza Hohola (mergus merganser) samicę, której czub zlepiony został jej własną krwią w dwa kosmyki rzeczywiście jeden za drugim. Fenomen się wyjaśnił. Drugi sąsiad zapytywał mnie z wielkiem zaciekawieniem, co to za ptaki pojawiające się licznie prawie codziennie w jego ogrodzie w połowie zielone w połowie czerwone, wielkości prawie gołębia. I znowu moja odpowiedź brzmiała, że takich ptaków u nas nie ma. Na to za kilka dni dostaję ptaka, rozwijam i znajduję... sojkę, która ani zielona, ani czerwona nie jest.

Od owych dwóch wypadków, odnoszę się bardzo sceptycznie do cudzych spostrzeżeń.

Jeżeliby trafnem być miało moje drugie przypuszcze-

— Oj panoczku jasnyj! Nie do ochoty mnie tieper.

Zdziwiony tem zachowaniem się Mykity Orda długo nie mógł z niego wydobyć przyczyny jego strapienia, aż wreszcie gdy wyszli sami do pasieki, chłop rzucił mu się do nóg i szlochając zawołał:

— Propau ja neszczastnyj! Zhubyu mene toj maszennik! Ratujte jasnyj panie mene neszczastnoho staroho.

Orda, zdumiony, nie mógł zrozumieć o co mu chodzi, aż wreszcie Mykita ze wszystkimi szczegółami opowiedział mu jak syn jego — Sierożka — zaplątał się z komunistami, jak naprowadził mu bandytów i jak ci pod groźbą śmierci i spalenia osady, zmusili starego do ukrycia ich w jego obchodzie i zobowiązali do niezdradzenia przed władzami.

Rozpacz starego poleszuka i jego sytuacja bez wyjścia wzruszyły do głębi Ordę, który wspólnie z Ali zastanawiali się nad wydobyciem z matni starego, ale ten, choć, zdawało się całkowicie był pochłonięty trapiącą go zmorą, dłuższą naradę wojenną, odbytą już przy świetle księżyca przy plastrach miodu w pasiece, zakończył nieoczekiwanem pytaniem:

— No, ale jakie bude, panoczku, z ochotoju? Wy że takij szmat dorohy pryichały?

— Masz rację, Mykita. Trzeba wczesnym rankiem zapuścić psy do knieji. Jak postanowiliśmy, trzeba władze zawiadomić o tem co mówiliśmy, ale w knieji, przy muzyce psiego głosu może przyjdzie jeszcze jaka dobra myśl jak pomóc twojej biedzie.

Po godzinie, już chrapali w stogu wonnego siana za obejściem gospodarskiem Mykity. Semenek z psami rozłożył się u podnóża stożka, a poleska puszcza szemrała im swoją nieustanną kołysankę przyrody cichą, ale potężniejszą w swym majestacie nad najgłośniejsze, najpotężniejsze wybuchy petard i salw karabinowych przeżytego dnia.

O szarym wczesnym świcie wyruszyli do tej samej knieji, która wczoraj jeszcze była terenem mobilizacji bandy bolszewickiej i jej napadu na pociąg.

Po dłuższym marszu, Mykita postawił Ordę z Ali na stanowisku, a sam z Semenem poszli w głąb knieji zaprowadzić psy i ruszyć z niemi zwierza.

Dostojna cisza puszczy niczem nie zdradzała wczorajszego głośnego dramatu, a uspokojona już po niedawnych wstrząsach Ali, cichutko siedziała ze strzelbą na kolanach na myśliwskim stołeczku pod majestatyczną sosną, lekko szemrzącą swój odwieczny ranny pacierz

nie, to dziwnem wydać mi się musi, że te wszystkie myszołowy, które tej zimy obserwowałem, zachowywały się zupełnie normalnie i zupełnie nie wykraczały przeciw dobremu obyczajowi wszystkich dotąd mi znanych myszołowów — a obserwowane przez innych, występowały tak agresywnie wobec zwierzyny. — Nie mogę przypuszczać ażebym miał tak specjalny brak „spotkania“.

Reasumując moje długoletnie badania życia myszołowów, dochodzę do przekonania, że ptak ten, a zwłaszcza myszołów włochaty (zimowy) jest ptakiem ciężkim, bez wybitnego temperamentu i ruchliwości potrzebnych każdemu rabusiowi. Natomiast wyposażonym jest w specjalne talenty w kierunku łowienia myszy, których też tępi tysiące w czasie swego zimowego pobytu u nas. Uważam za zupełnie możliwe, że dodusi jakiegoś postrzelonego lub chorego zająca, a w ostateczności głodowej rzuci się nawet na jakąś dogorywającą kuropatwę, ale brak mu rzutkości, zręczności i szybkości do pokonania zdrowej zwierzyny, a zwłaszcza zdrowych kuropatw. Nimby się myszołów zdecydował uderzyć na kuropatwy byłyby one za dziesiątą górą, lub w gęstych zaroślach — a myszołów ani do lotnego pościgu, ani do operowania wśród gąszczu nie posiada odpowiednich przymiotów.

Więcej ucierpieć mogą młodziutkie zajączki wczesną wiosną od myszołowa zwyczajnego (letniego), gdy nikła jeszcze roślinność ułatwia wypatrzenie zdobyczy, są to jednak na ogół tak rzadkie wypadki i stanowią tak nikły odsetek w porównaniu z tępionemi przez tego ptaka szkodnikami, że bez obawy o powodzenie zwierzyny, możemy mu te zamachy wybaczyć.

Ogólnie biorąc są obydwa nasze myszołowy ptakami w wysokim stopniu pożytecznemi, są sprzymierzeńcami rolnika i leśnika w ich ciężkiej walce z szkodnikami i jako takie zasługują na bezwzględną ochronę, zapewnioną im zresztą ustawodawstwem wszystkich cywilizowanych narodów. Nie czyńmyż więc zamachów na życie i dobrą sławę myszołowa, opartą i ugruntowaną na sumiennych badaniach i na poręce wielkich mężów nauki i wybaczmy mu, jeżeli w ciągu ubiegłej wyjątkowo ciężkiej zimy, skonsumował jakiegoś napół martwego zająca, czy też dogorywującą kuropatwę, które i bez jego interwencji były dla nas stracone.



do wschodzącego słońca. Orda ze sztućcem kulowym stał obok, zasłuchany w cichy poszum kniei.

Naraz, po dłuższem, półgodzinnem oczekiwaniu w monotonny, cichy poszum kniei włączył się daleki, delikatny, wysoki ton... jeden... po krótkiej pauzie drugi... trzeci... do niego przyłączył się niższy, basowy... jeszcze jeden wysoki, głośniejszy... jeszcze jeden, tenorowy, wyraźniejszy... i wreszcie cała, zławiająca się sfora zagrała najcudowniejszą leśną symfonją, goniącej zwierza, psiej orkiestry.

Ali nerwowo poderwała się z siedzenia i cała zasłuchana w muzykę psiego głosu, biegnącą po rannej rosie z głębin tajemniczej kniei, zdawała się chłonąć w siebie tę cudną myśliwską harmonję przyrody, śledząc wszystkimi zmysłami przebieg całej akcji i ściskając w rękach, przygotowaną do strzału broń śrutową.

Orda, też podniecony psów gonem, z jeszcze większym zachwytem obserwował żywiołowe podniecenie Ali, którą upodabniał w swej wyobraźni do mitologicznej bogini łowów — Djany, dekorując ją symbolicznym łukiem, rydwanem w lwy zaprzężonym, otoczonym orszakiem łowieckich służebnic i sforami psów myśliwskich.

Do napiętego łuku podobną, zdawała mu się jej wytężona uwaga. Łów rozpoczął się w kniei i grał już potężną nieprzerwaną harmonją, od wieków w tych puszczach grającą.

Psy jak zaczarowane goniły, niewidzialnego jeszcze zwierza, w stronę zaczajonych myśliwych.

Naraz od strony, w którą poszli Mykita z Semenem, rozległ się grzmot wystrzału... jeden... potem drugi... i bezpośrednio po nich szybkie, prawie zlewające się ze sobą, trzeci i czwarty. Orda zaklął półgłosem:

— Co u djabła? Polują sami? Ale przecież Mykita był bez broni, więc skąd cztery strzały?

Ale zanim zdołał zorjentować się i dać sobie odpowiedź na te wątpliwości, z kniei wypadł wspaniały kozioł i sadził przed niewidzialnemi jeszcze psami, jak struna wyciągnięty po gołoborze, wprost na stanowisko myśliwych.

— Strzelaj! — szepnął Orda do Ali, wpatrzony w migającego między sosnami kozła.

Huknął strzał i kozioł o pięćdziesiąt kroków przed Ali zrulował w ogniu, lecąc z impetu całym swoim ciężarem w gęstą świerczynę, do której zmierzał w ucieczce przed psami.

ANTONI SZASZKIEWICZ

Na styryjskich tokach

Przy końcu kwietnia b. r. otrzymałem z Wiednia telegram, w którym mnie zapraszano na toki głuszców do Styrji i naglono do przyjazdu. Niespełna dwa dni po otrzymaniu tej miłej wiadomości, byłem już w Wiedniu, gdzie wiosna w całej pełni panowała, przecudną zielenią oblekając drzewa i ogrody miejskie.

Nie tracąc wiele czasu, po załatwieniu kilku koniecznych sprawunków, udałem się samochodem ku styryjskim górom, w nadziei, że zdążę jeszcze dnia tego na wieczorny zapad głuszców.

„Zöbern", rewir w którym polować miałem, leży na samej granicy Austrji Dolnej i Styrji, od Wiednia o 120 kilometrów odległy. Dzięki doskonałym szosom na tym odcinku i energicznej jeździe szofera, po zrzuceniu w zöberskim hoteliku bagażu, przed zmrokiem jeszcze znalazłem się w górach, w miejscu gdzie zapad się odbywał.

Na ostrej serpentynie jak stół gładkiej szosy, otoczonej żelazną barjerą, wysiadłem z samochodu, przedemną ogromny na zboczy leżący wyrąb, z boku wysoki las miałem prastarych jodeł i świerków. Chwilę witałem gajowych, którzy krótkie o głuszcach zdawali raporty, gdy naraz, z hukiem otwartego „Auspuffu", minęła nas do pełzającej gąsienicy podobna „Lancia". Chwilę stałem niezadowolony z tego zgiełku w ciszy leśnej, gdy w tem jeden z gajowych wskazał mi ręką w górę: Nie dalej jak na sto kroków od naszego samochodu, którego motor szofer jeszcze turował, nie zważając na naszą obecność i hałas, wspaniały kogut przeciągnął przez wyrąb, by na pobliskich zapaść jodłach. Z niemałem zdziwieniem obserwowałem go przez „Zeissa" i widziałem jak przodem do nas zwrócony, siedząc na gałęzi, do wieczornej przygotowywał się pieśni.

Stary gajowy Herman, widząc moje zdziwienie, objaśnił mię słowami: „Der Hahn ist gewöhnt". I tu, zakiełkował gdzieś w głębi mej duszy, smutek jakiś i niezadowolenie. Więc i one, te mistyczne królewskie ptaki ulegają z czasem strasznej dla nich kulturze?! Myśl moja przeniosła się teraz na dalekie kresy wschodnie Polski, gdzie rok temu, po przebyciu setek kilometrów nużącej i niewygodnej drogi, błądziłem po bezbrzeżnych bagnistych mszarach w nadziei zdobycia cennego wachlarza, gdzie nierzadko upewniałem się, czy mój browning kieszonkowy sprawnie funkcjonuje; następnie nocleg! W wilgotnych kureniach przy akompanjamencie żórawi, a jednak jakie to rozkoszne było wszystko i głęboko tajemnicze! Jakżeż tutaj inaczej!

Ale nie pora teraz na refleksje, mrok zapadł zupełny, trzeba było do „Zöbern" powracać, na krótki przed tokiem wypoczynek.

W ciepłą gwiaździstą noc wyszedłem na podchód do innego rewiru, gdzie poprzedniego wieczora dwa głuszce zasadzono. Po uciążliwym i długim marszu, wspinaniu się po zboczach, skakaniu przez liczne górskie potoki, znalazłem się opodal głuszcowej ostoi. — Po długiem daremnem nadsłuchiwaniu, stałem już trochę zrezygnowany, gdy nagle, w niedalekiej odemnie odległości, usłyszałem z początku rzadkie i urywane, następnie częstsze i głośniejsze kastanietowe tony! Głuszec pieśń swą roz-

---

Jednocześnie coś żółto-szarego mignęło w gęstych zaroślach od strony Ordy i znowu dwa szybkie strzały sztucerowe zagrzmiały po puszczy, a po nich jeszcze jeden.

— Do czego strzelałeś? — zawołała rozgorączkowana i cała pochłonięta swoim kozłem Ali.

— Jeżeli nie spudłowałem, to powinny być dwa rysie odrzekł jej szybko, sam podniecony Orda i pobiegł z Winchesterem w gęste świerkowe młodniki.

Po chwili rozległ się w nich jeszcze jeden strzał i wołanie radosne Ordy:

— Aluś! Chodź prędko!

Ali, nawpół przytomna, biegła, przedzierając się przez zarośla, a gdy dopadła na głos jego, zobaczyła Ordę stojącego nad rozciągniętym martwym rysiem. Stanęła obok, oniemiała z zachwytu, a gdy pobiegła wzrokiem za jego wskazującą ręką, zobaczyła o kilkanaście kroków drugiego rysia, rzucającego się jeszcze w śmiertelnych, ostatnich drgawkach agonji.

Drżąca cała ze szczęścia i doznanych wrażeń, rzuciła się szybkim ruchem ku Ordzie i oplatając mu szyję rączkami, zawisła w bezpamiętnem, żywiołowem złączeniu rozgrzanych podnieceniem ust. Długą chwilę tak trwali w żywiołowym wylewie swoich wzajemnych uczuć, a otaczająca ich puszcza wtórowała do rytmu ich serc rozedrganych, swoim drżącym poszumem.

Gdy oprzytomieli z zapamiętania i porywającej ich ekstazy, rozgrzany Orda, odrywając się od słodkich ust Ali, przemówił:

— No wiesz, Aluś! Możemy sobie powinszować najpiękniejszych dubletów z poleskich kniei! I nie wiem które piękniejsze: czy te wczorajsze do bolszewików, czy twój zrulowany w ogniu kozioł, czy też te dwa moje rysie, już nie przez nasze psy, ale chyba przez świętego Huberta na nasze strzały napędzone.

— Ale czemuś ty aż trzy razy strzelał, a potem jeszcze raz w świerczynie? — zapytała dysząca jeszcze z podniety, Ali.

— A bo zdawało mi się, że pierwszy raz spudłowałem, więc poprawiałem już w krzaki, a jednocześnie zobaczyłem drugiego rysia, więc strzeliłem, i widząc dokładnie, że trafiony po zadzie, może jeszcze pójść daleko, dopadłem go na strzał jeszcze, czołgającego się pomiędzy świerkami i tam dokończyłem czwartą kulą.

Dok. nast.

począł! Wkrótce przeszła ona w ruladę przedziwnych tonów, śpiewał tak wspaniale, jak gdyby mnie cudzoziemca olśnić chciał swym śpiewackim kunsztem. Długo słuchałem tych przedziwnych dźwięków, wreszcie zniecierpliwiony gajowy, dał mi znak bym pochód rozpoczął. Zacząłem więc podskoki a raczej niewygodne wspinanie się na zbocz w takt pieśni. Po kilku mniej lub więcej udanych manewrach, przypadłem do grubej sosny, z za której, jak sądziłem, już głuszca zobaczę i kiedy pieśń jego kulminowała, nieśmiało z poza drzewa wychyliłem głowę. W pierwszym brzasku dnia, wspaniały przedstawił mi się widok. O trzydzieści kroków odemnie, do butelki szampana podobny, z wyprostowaną w górę szyją, śpiewał głuszec pieśń swą odwieczną, tak wspaniałą i zawsze nową!

Stojąc z „Zeissem“ przy oczach, widziałem każdy ruch jego, każde drganie jego rycerskiej sukni! Nie wiem jak długo tak stałem w ten pyszny obraz wpatrzony, bo kiedy się ocknąłem słysząc szept „schiessen“, było zupełnie jasno, a pierwsze promienie słońca oblewały zaśnieżone jeszcze górskie szczyty. Podczas szlifowania podniosłem broń do twarzy...

Następne dwa dni spędziłem w zajeździe, gdyż z powodu huraganowego wiatru i deszczu nie mogłem szukać dalszych zdobyczy, dopiero w ostatnim dniu mego pobytu w górach, kiedy się aura poprawiła, św. Hubert łaskawszem spojrzał na mnie okiem. Gdy podchodziłem tego ranka tokującego bardzo nieśmiało koguta, płeć piękna największych tetraonów zniweczyła moje plany. Kilka kur, doniośle gdacząc, zerwało przedemną, zabierając ze sobą mego nieśmiałego pieśniarza, który znikł gdzieś w przepastnych jarach i wertepach. Wśród blasków wschodzącego słońca powracałem smutny i znużony, a kiedy doszedłem do małej wśród lasu leżącej polany, nadzieja powodzenia zakiełkowała we mnie. Ujrzałem na jakie stopięćdziesiąt kroków tokującego na przeciwnej zboczy głuszca, który na wierzchołku sosny siedząc do słońca zwrócony, kończył swe poranne obrządki. Krótkie odsapnięcie z pierwszej emocji i już krzyżem w lunecie szukałem białego punktu na lotach. Daremnie, zmęczony, ręce mi się trzęsły, luneta niemiłosiernie skakała, po chwili jednak, przyspiesznik i strzał! Niestety, najidealniejsze pudło, gdyż kogut, nie drgnąwszy nawet, tokował dalej. Widocznie nie słysząc z powodu dystansu koguta, strzeliłem przypadkiem podczas szlifowania, nie płosząc ptaka. Zmieniwszy pospiesznie magazyn, na chwilę opanowałem emocję, padł strzał, po którym królewski ptak z szumem łamanych gałęzi runął w przepaść, mauseroską przeszyty kulą!

Tego samego dnia opuściłem gościnną Styrję, wywożąc z niej dwa stare koguty o ośmnastopiórowych wachlarzach, a wieczór, tak odmienny od ranka, spędziłem siedząc w loży wiedeńskiej opery, gdzie mimo pięknych arji „Rigoletta“, myśli moje biegły hen ku styryjskim górom, do moich głuszców, które gdzieś cicho na preparatorskim spoczywały stole.

Rzemień, w maju 1929.

Notatki bibljograficzne.

Józef Władysław Kobylański:

1) O dawnych i obecnym zwierzyńcu w Krakowie. Praca ta, drukowana w „Łowcu“, ukazała się obecnie w osobnej odbitce, z dodatkiem portretu autora. Str. 37.

2) Humor i łacina myśliwska. Zbiór anegdot, humoresek, opowiadań, dowcipów i żartów myśliwskich. Przemyśl, nakładem autora, druk Jana Łazora, 1929, in 8-vo, str. 80. Zbiorek ten stanowi w swoim rodzaju nowość w naszej literaturze łowieckiej. W myśl zasady: Et haec meminisse juvabit, kolekcjonował autor skrzętnie najrozmaitsze dowcipy i anegdotki z zakresu łowiectwa, przyczem czerpał bynajmniej nietylko ze źródeł drukowanych, ale co ważniejsze, z żywego słowa, z tego, co zasłyszał, czy to w czasie polowania, czy przy bigosie myśliwskim, przy jakiejkolwiek zresztą okazji. W ten sposób „zarejestrował“ niejeden dobry żart, może improwizowany, skazany na zapomnienie. Dobry żart tynfa wart. Cała książka żartów — warta więc z pewnością 1 zł. 50. Taka bowiem przystępna jest jej cena*).

W. Z.



Korespondencje

Z Tłumackiego.

Bortniki, p. Tłumacz 29 maja 1929

Ponieważ zima ubiegła była jedną z najgorszych dla zwierzyny, jaką od szeregu lat pamiętamy, chcę skreślić słów kilka o zwierzostanach i ubytku ich w powiecie tłumackim.

W powiecie naszym większe i średnie obszary, od ukończenia wojny światowej, zrozumiały doniosłość podniesienia stanu zwierzyny, zorganizowały sprężystą straż leśną i rozpoczęły systematyczne karmienie zwierzyny w zimie. Są to jednak wyspy otoczone gminami, któremi nikt się nie zajmuje, gdyż właścicielami są tam albo żydzi, albo też folwarki są rozparcelowane, a w gminach takich są dzierżawcy, których celem jest wybijanie zwierzyny wychodzącej z cudzych lasów, albo ludzie o dobrej nawet woli, ale słabych funduszach, którzy nie mogą zorganizować straży i karmić zwierzyny.

Najlepiej zorganizowane tereny łowieckie, gdzie zwierzyna ma wybór rozmaitych pasz, są w pierwszym rzędzie Czarnołożce i Chocimierz, potem idą Piwniki, Bartniki, Hryniowce i Pałahicze.

Zwierzyna, zdaniem mojem, nie ucierpiała bardzo wskutek zimy w majątkach, gdzie ją karmiono, gdyż nie była zmuszona opuszczać lasów i szukać pożywienia

*) Do nabycia u autora, Przemyśl, Katedralna 3.

w sadach chłopskich, gdzie ją masowo na druty wyłapywano. Najwięcej ucierpiały kuropatwy, a także sarny, które pod wiosnę zaczęły ginąć.

Dziki z lasów chocimierskich wyemigrowały w tym roku prawdopodobnie w góry, gdyż widziano tam zaledwie kilka sztuk.

Pozwolę sobie wymienić kilka dat i cyfr z ubiegłego sezonu.

Na polowaniu w Piwnikach 29 grudnia padło 42 zajęcy, w Chocimierzu 15, 16 i 17 stycznia, padło 2 dziki, 173 zajęcy, 2 rogacze i 2 lisy.

W Czarnołoźcach padły 4 dziki i 4 zające, gdyż ze względu na apel M. T. Ł., aby po 15 stycznia zajęcy nie strzelać, ani gospodarz, ani też goście nie chcieli karności łowieckiej łamać.

Stan zwierzyny w Czarnołoźcach bardzo dobry, właśnie wskutek troskliwości i opieki gospodarstw, na każdym kroku widać koniczynę, owies i buraki pastewne zadawane zwierzynie.

Pomimo to musiano dobić dwie chore sztuki, a to rogacza i sarnę, które nawet za zbliżeniem się myśliwych nie mogły się podnieść.

Podaję także sprawozdanie z majątku Przybyłów, około 280 morgów lasu, gdzie nie zastosowano się do apelu M. T. Ł. i polowano cztery razy, a to 24 grudnia, 1 rogacz i 4 zające, 12 stycznia 14 zajęcy, 25 stycznia 3 rogacze i 18 zajęcy i 31 stycznia rogacz i 16 zajęcy.

O karmieniu zwierzyny w tym rewirze nie słyszałem. Nadmienić jednak muszę, że z myśliwych powiatu tłumackiego nikt udziału w tych polowaniach nie brał.

Kończąc sprawozdanie z powiatu tłumackiego, nie mogę się powstrzymać, aby nie wspomnieć o polowaniu odbytem dnia 26 stycznia w Łuce, powiat Horodenka. — W dniu tym szalał huragan taki, że nieliczni zaledwie myśliwi zebrali się dopiero około godziny 12-tej, nic też dziwnego, że wzięto tylko 4 mioty.

Padło jednak w tych czterech miotach (10) dziesięć dzików; od drobnej zwierzyny wprost się roiło, a rudle sarn co chwilę przesadzały linję.

Tak pięknego zwierzostanu jak w Łuce, już dawno nie zdarzyło mi się oglądać.

Nadmieniam, że w całym rewirze widzieliśmy koniczynę i snopki owsa zadawane zwierzynie.

Andrzej Jakubowicz
delegat M. T Ł.

Gnojnik w maju 1929.

Jakkolwiek mrozy ubiegłej zimy nie były w naszej okolicy lżejsze, aniżeli w reszcie kraju, to jednakże zwierzyna w przeciwieństwie do wiadomości zewsząd napływających, nie ucierpiała od nich w tak dużym stopniu, czego zresztą samiśmy się spodziewali. Bynajmniej nie chcę przez to powiedzieć, by stan jej był w tych stronach zadowalniający, przeciwnie, jest nadal bardzo słaby, jednakże od mrozów i głębokich śniegów mniej ucierpiał, niż ogólnie było sądzonem. Odnosi się to przedewszystkiem do tych obwodów łowieckich, gdzie zwierzynę w czasie mrozów intensywnie dokarmiano. W dniach 10—12 lutego, gdy termotetr spadł znacznie poniżej 30 stopni C., sądziłem, iż kuropatwy tak niskiej temperatury nie przetrzymają, z niemałem jednak zadowoleniem przekonałem się u siebie, iż zaledwie w jednym małym stadku ubyło dwie sztuki, zaś reszta obficie podkarmiana, szczęśliwie doczekała wiosny i rozeszła się parami. Zajączków młodych, dość już obecnie dużych, spotykam też sporo.

Ze względu jednak na spóźniony w tym roku wzrost zbóż i traw mogłyby one stać się łatwą zdobyczą wron, srok, oraz włóczących się kotów, toteż szkodniki te zlikwidowałem u siebie do minimum. Nalot jastrzębi w czasie mrozów był niebywały, u siebie ubiłem 9 gołębiarzy oraz 7 krogulców. Słyszałem, że i w okolicy sporo ich zastrzelono. Lisom, których rokrocznie kilka, a nawet kilkanaście tutaj ustrzeliłem, w tym roku powiodło się wyjść obronną ręką. Naogół, bowiem stan ich w okolicy naszej był słaby, gdyż wyniszczyli je chłopi w roku zeszłym w jamach. Ciąg słonek zazwyczaj w tych stronach słaby, tej wiosny prawie nie zauważony przeminął.

Kaczki dzikie, z powodu zamarznięcia w czasie zimy oparzelisk na wpół zmarznięte, padały masowo w potrzask wiejskich wyrostków. Ciekawe, iż nie ratowały się one odlotem, do okolic cieplejszych na południe. Co do przepiórek, to przez parę lat ostatnich prawie że przestały nas odwiedzać, obecnie spotyka się je znów trochę.

Nakoniec z uznaniem chciałbym podnieść fakt, iż Starostwo powiatowe w Brzesku, którego kierownictwo spoczywa w ręku WP. radcy Hendricha, zamiłowanego i wytrawnego myśliwego, z całą energją zwalcza plagę kłusownictwa. Dość nadmienić, iż ostatnio w krótkim czasie spowodowało odebranie około 30 sztuk nieprawnie posiadanej broni, kłusownicy zaś zostali należycie ukarani.

T. Łysakowski

Stanisławów w czerwcu 1929.

Nieszczególnie, a nawet marnie przedstawiają się wyniki polowań ubiegłego sezonu w powiecie stanisławowskim. Nie widzę niestety sposobu, któryby można radykalnie i skutecznie zastosować i zapobiedz postępującemu systematycznie zanikowi zwierzyny płowej o ile Władze nie wezmą spraw łowieckich w szczególniejszą a bezwzględną w swym rygorze karnym, opiekę.

Jakkolwiek ustawa łowiecka wygląda wcale obiecująco, o ile chodzi o przewidziane w niej remedja na kłusowników, wnykarzy i innych niszczycieli zwierzyny, jednak wykonanie jej pozostawia wiele do życzenia, gdyż spotyka się na porządku dziennym chłopów sprzedających pokątnie skórki z chwytanych na sidła zajęcy, a handlarze opowiadają jawnie, że płacą drożej za futerka, niedziurawione śrutem. W tym wypadku dałyby obfite rezultaty rewizje u handlarzy skór surowych i konfiskata skórek z zajęcy niestrzelanych, które w stanie niewyprawionym dadzą się bardzo dokładnie odróż-

nić od dziurawionych śrutem. Na żądanie policji każdy z delegatów chętnie posłużyłby jako rzeczoznawca.

Ten system uważam za bardziej racjonalny, aniżeli zakaz kupowania od nieuprawnionych myśliwych, gdyż osoby trudniące się skupem skór, nie dają żadnej rękojmi posłuchu — a tem mniej obywatelskiego poczucia.

Tępienie wnykarstwa przez strażników jest tylko pewną cząstką zapobiegawczą — samosądy bowiem stosowane przez kłusowników wstrzymują prawie zupełnie straż łowiecką od śledzenia i chwytania ich — a że tak jest, to czytamy w każdym prawie dzienniku. Rozumiem tu strażników na terenach gminnych, dzierżawionych przez Towarzystwa — dworska straż, mając możność urządzenia obławy na wnykarza względnie kłusownika, działa w takich razach skuteczniej.

Niezmiernie poważnym szkodnikiem i niszczycielem zajęcy jest kierowca samochodu — taksówki; ten rozjeżdża z pełną pasją i upodobaniem zające przeważnie młode, przez całe lato i to jak dotychczas zupełnie bezkarnie. Kilkakrotnie słyszałem rozmowy, że np. „Antek ze Lwowa miał tego lata 11 zajęcy — a Stach ze Stryja 9 i to 4 stare". Wyobraźmy sobie na Województwo lwowskie i stanisławowskie tylko 100 takich szoferów, a cyfra zabitych przez nich zajęcy mówi sama za siebie. Bardzo ostre kary, ale przedewszystkiem kontrolowanie przez Policję przyjeżdżających do miasta w nocy obcych samochodów, mogą ukrócić i przerwać te bezkarne dotychczas orgje — kary powinne dochodzić aż do odebrania dyplomu na kierowcę, bo szkodnik ten może na pozór nie tak groźny w opinji Szanownych Czytelników, jakim jest dziś w mojem wyobrażeniu, jako świadka wspomnianych rozmów, jednak, rzec można z pełnem przekonaniem, zniszczy w 10 latach bezkarności 50% zajęcy w terenach położonych przy gościńcach. Niszczy je bowiem nietylko przez rozjechanie — ale także przez pędzenie w oświetleniu reflektora po paręset metrów, a nieraz i parę kilometrów — a w rezultacie zając taki ginie na zapalenie płuc, lub kotna samica porzuca płód przedwcześnie.

Są to czynniki składające się, każdy w swoim sposobie, na coroczne zmniejszenie się zwierzostanu tu na kresach, przyczem traktowanie, od dawna już, ustawy łowieckiej przez organa wykonawcze jako ostatniej wśród innych ważniejszych, czyni też sporą rubrykę w rejestrze składników przyczyniających się do powolnego, ale bardzo systematycznego zaniku tego odłamu kultury krajowej.

Opinje delegatów częstokroć są tylko załącznikami do skompletowania aktu dzierżawy polowania, ale nie są podstawą do wyrobienia zdania o wartości subjektywnej proponowanego przez Spółkę łowiecką dzierżawcy, wydzierającego wprost teren polowaniowy wszelkiemi stojącymi mu do dyspozycji środkami z rąk kulturalnych towarzystw po kilku, a nawet kilkunastoletniej dzierżawie.

Mrozy tegoroczne dochodzące do 34° C. poczyniły wprawdzie zniszczenia w tutejszym powiecie, jak wogóle w Województwie, ale nie tak straszne, jakich spodziewaliśmy się. Mrozów i zasp śnieżnych niewytrzymały w niektórych okolicach przeważnie sarny (kozy). Na terenach niżej podanych Towarzystw znaleziono 3 zamarznięte sarny i 2 małe dziki, te ostatnie w okopach, zapadłe głęboko w śniegu.

O ile mi wiadomo, sprawdzono wszędzie w tutejszych okolicach nieduży ubytek kóz, a wytrzymałość rogaczy. Koresp 2)
Zające przezimowały względnie dobrze i kuropatwy, które potrafiły wzbudzić litość nawet u chłopów i nie zostały w niektórych gminach doszczętnie wyłapane, lecz owszem, przy interwencji straży łowieckiej przytrzymywane w stodołach.

O ile dotyczy zajęcy, odnoszę wrażenie, że mrozy przeprowadziły w tutejszym powiecie może nawet zbawienną selekcję i spowodowały wyginięcie tylko sztuk słabych. (Przekonamy się o tem w gminie Zabereże, gdzie ubiegłej jesieni okazały się na rozkładzie sztuki zarażone bąblowcem).

Wyniki polowań Twa „św. Huberta" i Twa „Myśliwych" podaję poniżej:

Two „św. Huberta".

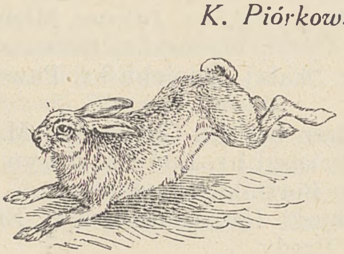
10 XI. Słobódka — 16 strzelb — 4 zające; 17 XI. Kozina — 8 strzelb — 4 zające; 23 XI. Załukiew — 12 strzelb — 13 zajęcy; 28 XI. Kryłos — 16 strzelb — 16 zajęcy; 7 XII. Dobrowlany — 14 strzelb — 51 zajęcy; 11 XII. Pobereże-Malinowiszcze — 14 strzelb — 34 zajęcy; 18 XII. Bednarów — 15 strzelb — 16 zajęcy, 1 lis, 1 krogulec; 28 XII. Majdan — 12 strzelb — 5 zajęcy; 4 I. 29 r. Hanusowce — 10 strzelb — 15 zajęcy; 11 I. Sielec — 15 strzelb — 29 zajęcy; 23 I. Pobereże-Ścienka — 11 strzelb — 12 zajęcy; 29 I. Jezupol — 11 strzelb — 9 zajęcy. Razem: 1 lis, 1 krogulec, 208 zajęcy.

Two „Myśliwych".

30 X. Wistowa-Zawój — 16 strzelb — 2 rogacze; 27 XI. Radcza — 16 strzelb — 36 zajęcy; 4 XII. Czerniejów wieś — 16 strzelb — 29 zajęcy; 21 XII. Zabereże II. — 16 strzelb — 29 zajęcy; 21 XII. Czerniejów-Gaje — 25 strzelb — 82 zajęcy; 24 XII. Radcza-Czukalówka — 25 strzelb — 25 zajęcy; 29 XII. Czerniejów-dwór — 18 strzelb — 58 zajęcy, 1 rogacz, 1 lis; 10 I. 29 r. Mykietyńce — 17 strzelb — 48 zajęcy; 23 I. Chomiaków — 17 strzelb — 37 zajęcy; 31 I. Wistowa-Zawój — 13 strzelb — 6 zajęcy, 2 rogacze, 1 lis. Razem: 2 lisy, 5 rogaczy, 388 zajęcy.

Jastrząb gołębiarz widywany był w tym roku w znacznie zmniejszonej ilości aniżeli w roku ubiegłym.

K. Piórkowski, delegat.



Komunikaty

KOMUNIKAT WYDZIAŁU

Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Lista delegatów Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego pozostawiała od dłuższego czasu wiele do życzenia, ponieważ niektóre dawniej mianowane Osobistości utraciły kontakt z Wydziałem, bądźto wskutek przesiedlenia się bądź z innych przyczyn. Wychodziło to na jaw wielokrotnie, gdy potrzeba było zasięgnąć opinji w sprawach łowieckich danego powiatu lub przy innych sposobnościach.

Chcąc to zło usunąć Wydział na posiedzeniach w dniach 11 lutego i 5 maja 1929, przeglądnął listę delegatów i ustalił ją, eliminując z niej tych, z którymi kontakt utracił.

Listę w ten sposób ustaloną ogłaszamy poniżej, z tem, że gdyby ktoś czuł się pokrzywdzonym pominięciem go w niej, mimo że dawniej mianowany był delegatem, to powinien to Wydziałowi przedstawić, a Wydział zbada rzecz możliwie najśpieszniej.

Zresztą lista ta będzie oczywiście nadal uzupełnianą w miarę przyszłych mianowań.

Zarazem oznajmia się Panom Delegatom, zamieszczonym w liście, że Wydział czyniąc zadość życzeniu wyrażonemu na Walnem Zgromadzeniu w dniu 22 czerwca 1928, postarał się o to, by wszyscy delegaci M. T. Ł. byli zamianowani zarazem delegatami Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, wskutek czego lista poniżej ogłoszona, jest identyczną z listą delegatów Pol. Zw. Stow. Łow. dla województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i krakowskiego.

Równocześnie zarządza się doręczenie Panom Delegatom, w niniejszym spisie wymienionym, legitymacyj wystawionych przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie.

SPIS DELEGATóW.

(Miejscowość wymieniona na pierwszem miejscu po nazwisku i imieniu delegata, oznacza miejsce jego zamieszkania, na drugiem pocztę. Gdzie poczta jest w miejscu, wymieniono tylko miejsce zamieszkania).

Biała: Chorubski Stanisław, Buczkowice, Łodygowice; Larisch br. Edmund, Bulowice, Kęty; Rudziński Edward, Osiek, Oświęcim; Tehn Stanisław, Czaniec mały, Kęty.

Bochnia: Inż. Tehn Ludwik, Niepołomice; Włodek Jan, Kraków-Pędzichów, ul. Boczna 5; Wykowski Jan, Łężkowice, Kłaj; żeleński Karol, Grodkowice, Kłaj.

Bohorodczany: Dumański Władysław, Horocholin, Bohorodczany; Fabricy Jerzy, Bohorodczany; Kurzweil Zygmunt, Huta ad Porohy, Sołotwina.

Borszczów: Borkowski hr. Juljusz, Mielnica; Czarkowski-Golejewski Cyryl, Wysuczka, Borszczów; Gołuchowski hr. Agenor, Skała; Sapieha ks. Paweł Florjan, Bilcze-Złote.

Bóbrka: Katzer Lesław, Chodorów; Madeyski Adam, Stare-Sioło; Mycielski hr. Ludwik, Borynicze; Zamoyski hr. Franciszek, Bortniki, Chodorów.

Brody: Madeyski Jan, Hołoskowice, Brody; Tyszkiewicz hr. Józef, Brody.

Brzesko: Inż. Dunikowski Stefan, Stróże, Zakliczyn nad Dun.; Götz-Okocimski br. Jan, Okocim; Götz-Okocimski br. Antoni, Okocim; Łysakowski Tadeusz, Gnojnik, Uszew.

Brzeżany: Lang Paweł, Brzeżany; Scholz Józef, Brzeżany.

Brzozów: Skrzyński Andrzej, Nozdrzec, Dynów; Ulm Aleksander, Brzozów.

Buczacz: Bogusz Stanisław, Kowalówka, Monasterzyska; Czaykowski Władysław, Sokulec, Potok Złoty; Dutkiewicz Mikołaj, Koropiec; Gołębski Jan, Pilawa, Buczacz; Korytowski hr. Erazm, Zaleszczyki Małe, Jazłowiec.

Chrzanów: Starzeński hr. Adam, Kościelec k. Chrzanowa, Chrzanów; Starzeński hr. Antoni, Płaza, Chrzanów; Inż. Wacławik Ludwik, Tenczynek koło Krzeszowic.

Czortków: Potocki Tadeusz, Uhryń, Czortków; Dr. Trzcieniecki Janusz, Czortków; Dr. Zawadzki Aleksander, Czortków.

Dąbrowa: Bogusz Edward, Lubasz, Szczucin; Bzowski Jan, Borusowa, Grębоszów; Konopka br. Feliks, Breń, Olesno; Salamon Robert, Jadowniki-Mokre, Wietrzychowice; Dr. Sozański Stanisław, Tarnów, Nowy-Świat 8 lub Dąbrowa koło Tarnowa; Stojowski Jordan Feliks, Djament, Otfinów; Inż. Szpak Stanisław, Dąbrowa koło Tarnowa; Śmiałowski Tadeusz, Słupiec koło Szczucina; Treter Piotr, Niwki, Olesno.

Dobromil: Inż. Cynk Stanisław, Dobromil, Dr. Łoboś Stanisław, Dobromil; Dr. Puchalski Stefan, Dobromil.

Dolina: Dunka de Sajo Władysław, Duba; Inż. Gretschel Artur, Rachin, Dolina; Inż. Schindler Stanisław, Lisowice, Morszyn.

Drohobycz: Jarosz Rajmund, Drohobycz; Inż. Kleja Stanisław Drohobycz; Dr. Ruczka Aleksander, Podbuż; Szarek Mieczysław, Tustanowice.

Gorlice: Byszewski Wacław, Libusza, Lipinki; Rylski Scibor Marjan, Szalowa, Stróże; Więckowski Jan, Rzepiennik Biskupi, Rzepiennik Strzyżewski.

Gródek Jagiell.: Gołuchowski hr. Wojciech, Janów; Dr. Malsburg Henryk, Gródek Jagiell.

Grybów: Inż. Tomek Władysław, Ciężkowice.

Horodenka: Bohosiewicz Romuald, Harasymów, Niezwiska; Smarzewski Edward, Uniż, Potok-Złoty.

Jarosław: Kisielewski Stanisław, Czerce, Sieniawa; Inż. Reichard Stefan, Surochów, (tartak).

Jasło: Balicki Marjan, Jasło; Inż. Onyszkiewicz Jerzy Aleksander, Jasło.

Jaworów: Eminowicz Mieczysław, Kobylnica-Wołoska, Krakowiec; Janicki Kazimierz, Sarny Krakowiec; Szeptycki hr. Leon, Przyłbice.

Kałusz: Prek Henryk, Łuka, Bukaczowce.

Kamionka Str.: Asłanowicz Ludwik, Grabowa, Busk; Bartmański Józef, Tadanie, Kamionka str.; Neuman Hipolit, Kamionka str.

Kolbuszowa: Dudek Franciszek, Turza, Sokołów; Tyszkiewicz hr. Jerzy, Werynia, Kolbuszowa.

Kołomyja: Agopsowicz Kajetan, Trofanówka, Gwoździec; Jakubowicz Jakób, Peczeniżyn; Łysakowski Leopold, Kobylec, Gwoździec; Dr. Rajski Ludwik, Kołomyja.

Kosów: Lisowski Edward, Kuty.

Kopyczyńce: Horodyski Leon, Tłusteńkie; Siemieński hr. Stanisław, Chorostków.

Kraków: Dr. Lardemer Adam, Kraków, ul. Mikołajska 5; Mięsowicz Władysław, Kraków, Sobieskiego 16; Stiller Józef, gen. dyw. Kraków, Wolska 40; Dr. Surzycki Józef, Kraków, Karmelicka 27; Inż. Szarek Bolesław, Kraków, Grzegórzecka 127; Inż. Wobr Wincenty,

Kraków, Krupnicza 8; Wodzicki hr. Antoni, Kraków, ul. Wolska 9.

Krosno: Bobrowski hr. Stanisław, Długie, Jedlicze; Gorayski Jan, Moderówka; Dr. Koźmian-Reicher Stanisław, Targowiska koło Iwonicza; Dr. Lewicki Zygmunt, Krosno.

Lesko: Krasicki hr. August, Lesko; Marcinków Jan, Wetlina, Cisna.

Limanowa: Inż. Kolarz Paweł, Dobra koło Limanowej; Michałowski Zygmunt, Laskowa, Limanowa; Romer Aleksander, Jodłownik, Tymbark; Inż. Świerz-Zaleski Tadeusz, Poremba Wielka, Niedźwiedź.

Lubaczów: Dr. Friser Henryk, Lubaczów; Dr. Gnoiński Adam, Nowe-Sioło, Cieszanów; Liptay Alfred, Łówcza, Narol; Wattman br. Hugo, Ruda Różaniecka.

Lwów: Hoszowski Wiktor, Lwów, Ponińskiego 19; Krzeczunowicz Leon, Jaryczów-Nowy; Małobęcki Mieczysław, Huta Szczerzecka, Wybranówka; Dr. Obmiński Ksawery, Lwów, Leona Sapiehy 5; Orzelski Feliks, Lwów, Gołąba 10; Toth Dyonizy, Lwów, 3-go Maja 16; Wychera Wilhelm, Lwów, Kordeckiego 14.

Łańcut: Inż. Krawczyński Wiesław, Dąbrówki, Łańcut; Wodziński Stanisław, Leżajsk.

Maków: Inż. Gisman Edward, Maków; Górkiewicz Stanisław, Toporzysko, Jordanów; Preisner Alfred, Sucha-Ślemień; Targowski Mieczysław, Tokarnia, Łętownia ad Jordanów.

Mielec: Artwiński Jan, Kliszów, Gawłuszowice; Tarnowski hr. Szczepan Malinie, Chorzelów; Dr. Wronka Juljan, Mielec.

Mościska: Filipowicz Tadeusz, Sądowa Wisznia; Koziek Teodor, Lacka Wola, Mościska; Dr. Puza Marceli, Sądowa Wisznia; Skibniewski Władysław, Balice, Medyka.

Myślenice: Dunin-Brzeziński Jan, Osieczany, Myślenice; Kozik Antoni, Stróża, Myślenice; Wołoch Stanisław, Myślenice.

Nadwórna: Jurkiewicz Roman, Rafajłowa, Nadwórna; Kolb Franciszek, Dora ad Jaremcze.

Nisko: Tarnowski hr. Hieronim, Rudnik n. Sanem.

Nowy Sącz: Stadnicki hr. Adam, Nawojowa, Dr. Zieliński Edward, Nowy Sącz.

Nowy Targ: Barabasz Stanisław, Zakopane, Stara-Polana 20; Domaniewski Janusz, Zakopane, Muzeum Chałubińskiego; Haber Wendelin, Nowy Targ; Inż. Jarmulski Kamil, Nowy Targ, Długa 32; Inż. Kabłak Michał, Nowy Targ; Rajski Józef, Nowy Targ.

Oświęcim: Dr. Sierankiewicz Józef, Brzeszcze koło Oświęcima; Wysocki Teofil, Polanka-Wielka.

Pilzno: Jabłonowski Józef, Przyborowie, Grabiny; Inż. Szczurkiewicz Władysław, Pilzno; Zborżil Stanisław, Gołęczyna, Pilzno.

Podhajce: Gołębski Kazimierz, Krasnolesie, Lipica-Dolna; Stobiecki Stanisław, Podhajce.

Przemyśl: Bocheński Emanuel, Krzywcza n. Sanem; Dębicki Marjan, Sierakośce, Niżankowice; Kraciski hr. Ksawery, Bachórzec; Lubomirski ks. Jerzy, Miżyniec; Dr. Majewski Bronisław, Przemyśl.

Przemyślany: Etterle Karol, Gliniany; Galiński Bronisław, Hanaczówka, Świerz; Inż. Goleń Stanisław, Błotnia, Janczyn; Wolański Marjan, Ostałowice, Przemyślany.

Przeworsk: Lubomirski ks. Andrzej, Przeworsk; Dr. Nowiński Marjan, Tryńcza koło Przeworska; Pogonowski Kazimierz, Łopuszna-Mała, Kańczuga; Przedzymirski Aleksander, Pantalowice, Kańczuga.

Radziechów: Biberstein-Błoński Antoni, Nowostawce, Łopatyn; Gorzejowski Kazimierz, Radziechów; Jaśkiewicz Stanisław, Radziechów; Krajewski Stanisław, Ohladów.

Rawa Ruska: Łączyński Zygmunt, Zaborze, Zielona; Marmaross Zdzisław, Karów, Uhnów; Remiszewski Kazimierz, Bekowe, Rawa Ruska; Wysocki Kazimierz, Ostobuż, Korczów.

Rohatyn: Cieński Józef, Czahrów, Bukaczowce; Dr. Krzeczunowicz Kornel, Bołszowce; Rey hr. Ludwik, Psary, Knihynicze.

Ropczyce: Mugler Karol, Zdziary, Ropczyce; Starowiejski Ludwik, Iwierzyce, Sędziszów.

Rudki: Bal Stanisław, Tuligłowy, Komarno; Dr. Flis Kazimierz, Rudki.

Rzeszów: Jędrzejowicz Jan, Staromieście, Rzeszów; Gürtler Władysław, Rzeszów; Dr. Midowicz Adam, Rzeszów; Inż. Milewski Korwin Stanisław, Rudna, Rzeszów.

Sambor: Barański Władysław, Radłowice, Sambor; Podolski Kazimierz, Sielec-Kranzberg, Dublany; Smalawski Wiktor, Uherce Zapłatyńskie, Sambor; Stafiński Wincenty, Sambor, Sobieskiego 14.

Sanok: Morawski Józef, Odrzechowa, Zarszyn; Wiktor Paweł, Załuż; Żeńczak Hieronim, Puławy, Besko.

Skałat: Grocholski Kazimierz, Rożyska, Tarnoruda; Inż. Prelicz Leon, Skałat; Zaleski hr. Aleksander, Ostapie, Grzymałów.

Skole: Filipowicz Stefan, Synowódzko-Wyżne; Kholl Leopold, Demnia Wyżna, Skole; Krzakowski Kazimierz, Klimiec, Tucholka; Orski Wiktor Stanisław, Skole.

Śniatyn: Czaykowski Zdzisław, Zadubrowce, Wołczkowce; Jaruzelski Józef, Kniaże, Załucze; Dr. Moysa-Rosochacki br. Michał, Rudniki koło Zabłotowa.

Sokal: Głogowski Tadeusz, Wyżłów, Myców; Horoszkiewicz Tadeusz, Poturzyca, Sokal; Romanowski Tadeusz, Spasów, Tartaków; Rylski Eustachy, Uhrynów k. Sokala.

Stanisławów: Inż. Burzyński Stanisław, Stanisławów ul. Słowackiego 16; Jaroszyński Marjan, Błudniki; Piórkowski Kazimierz, Stanisławów, ul. Jachowicza 3; Salwach Juljusz, Stanisławów.

Stary Sambor: Kwaśniewski Adam, Tycha, Ławrów; Papp Józef, Stary Sambor; Popiel Wacław, Humieniec, Sambor.

Stryj: Barański Włodzimierz, Żulin, Stryj; Inż. Lenartowicz Stanisław, Stryj; Onyszkiewicz Andrzej, Nieżuchów, Stryj.

Strzyżów: Bielański Antoni, Gogolów; Dr. Mycielski hr. Jan, Wiśniowa.

Tarnobrzeg: Fiedler Oskar, Jadachy, Chmielów; Horodyński Zbigniew, Zbydniów; Lubomirski ks. Jerzy, Rozwadów nad Sanem; Tarnowski hr. Zdzisław, Dzików, Tarnobrzeg.

Tarnopol: Czarkowski-Golejewski Wiktor, Janówka, Tarnopol; Schmidt Józef Rajmund, Tarnopol.

Tarnów: Szuba Bronisław, Tarnów; Zawadzki Zygmunt, Szydłowa, Gromnik.

Tłumacz: Błożecki Marjan, Tyśmienica; Jakubowicz Andrzej, Bortniki, Tłumacz; Potulicki hr. Stanisław, Ostrynia, Oleszów; Wartanowicz Marjan, Pałahicze, Tłumacz.

Trembowla: Gromnicki Jan, Laskowce, Mogielnica; Załanowski Romuald, Młyniska, Janów.

Turka: Godlewski Stefan, Jawora.

Wadowice: Bobrowski hr. Stefan, Andrychów; Gostkowski br. Aleksander, Tomice; Kunze Józef, Kalwarja Zebrzydowska; Przychocki br. Jan, Leńcze, Kalwarja Zebrzydowska; Dr. Sołtysik Józef, Wadowice, ul. 3-go Maja 27.

Wieliczka: Braun Karol, Wieliczka; Brzeziński-Dunin Zdzisław, Łazany, Wieliczka.

Zaleszczyki: Brykczyński Benedykt, Winiatyńce, Korolówka koło Borszczowa; Heydel br. Franciszek, Beremiany, Zaleszczyki; Inż. Zerygiewicz Grzegorz, Iwanie Złote, Uścieczko.

Zbaraż: Małecki Władysław, Roznoszyńce, Zbaraż.

Zborów: Wolski Kazimierz, Perepelniki, Nuszce.

Złoczów: Ansion Kazimierz, Złoczów.

Żółkiew: Kapliński Adam, Skwarzawa, Glińsko; Lang Władysław, Wieczorki, Mosty Wielkie, Papara Aleksander, Batiatycze, Kamionka Str.; Radzikowski Władysław, Przystań, Mosty Wielkie.

Żydaczów: Gołuchowski hr. Karol, Łowczyce, Hnizdyczów Kochawina; Komornicki Bronisław, Turady, Żydaczów.

Żywiec: Gebauer Antoni, Żywiec; Kępiński Władysław, Moszczanica, Żywiec.



Komunikat

W dzienniku ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 50, pod poz. 416, ogłoszonym 11 lipca 1929, zamieszczono:

Rozporządzenie Ministra rolnictwa

z dnia 26 czerwca 1929 r.

o uznaniu dzikich indyków za zwierzęta łowne oraz wprowadzeniu dla nich czasu ochronnego.

Na podstawie art. 1 ust. 2 oraz art. 51 ust. 3 pkt. a) Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, z dnia 3 grudnia 1927, o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934), postanawiam co następuje:

§ 1. Dzikie indyki uznaje się za zwierzęta łowne.

§ 2. Zabrania się polować w czasie niżej oznaczonym (czasie ochronnym) na dzikie indyki:

Dzikie indyki samce w czasie od 15 maja do 15 października.

Dzikie indyki samice w czasie od 1 stycznia do 15 października.

§ 3. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Minister rolnictwa
K. Niezabytowski.

KONKURS

na opracowanie popularnego podręcznika łowieckiego dla straży leśnej i łowczych.

Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich ogłasza niniejszem konkurs, na opracowanie popularnego podręcznika Łowieckiego z następującą treścią poszczególnych rozdziałów:

1. Znaczenie łowiectwa pod względem ekonomicznym.
2. Przygotowanie terenów pod względem łowieckim (lizawki. wodopoje, remizy, rośliny).
3. Tępienie drapieżników (sposoby).
4. Hodowla zwierzyny łownej.
5. Krótki zarys tresury psów myśliwskich.
6. Przygotowywanie i urządzanie polowań wiosennych, letnich, jesiennych i zimowych.
7. Obowiązki i sposób zachowania się służby leśnej (łowieckiej) przed, podczas i po polowaniu.

Nagroda za najlepszą pracę wynosi złotych 300, oprócz normalnego honorarjum autorskiego. Praca nagrodzona staje się własnością Centralnego Związku i będzie wydrukowana w „Łowcu Polskim", a następnie wydana w odbitce książkowej. Pożądanem jest, aby rozmiary pracy nie wykraczały poza 100 stron druku formatu małej książki. O ile żadna praca nie będzie w całości odpowiednia, zastrzega się ewentualne połączenie części różnych prac w jedną całość, z podaniem nazwisk autorów, między których rozdzielona byłaby nagroda.

Nadające się części pozostałych prac nienagrodzonych będą mogły być umieszczone w „Łowcu Polskim" z przyznaniem honorarjów autorskich. Prace opatrzone mają być godłem, przyczem dołączyć należy kopertę zaklejoną z takiemże godłem, zawierającą nazwisko autora.

W skład Komitetu Sędziów wchodzą pp.: St. Lilpop — przewodniczący, H. Knothe i F. Rożyński, z prawem kooptacji.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1-go października.

Wydział Wykonawczy
Centr. Zw. P. Stow. Łowieckich.

Z żałobnej karty.

W Targowiskach zmarła 30 czerwca 1929 Stanisława Marja Koźmian-Rejcherowa, żona Dra Koźmian-Rejchera, współpracownika Łowca, członka i delegata M. T. Ł.

Redakcja Łowca przesyła Drowi Stanisławowi Koźmian-Rejcherowi, dotkniętemu bolesnym ciosem, wyrazy głębokiego współczucia.

TREŚĆ NUMERU 15:

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Z Drukarni Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4 - 32